

lepsze warunki pracy już za kilka miesięcy

Mniej pyłu i hałasu w Wydziale K-4

Jeszcze do niedawna Wydział K-4 uważano za jeden z najgorszych w całym zakładzie. Powodem nie była jednak ciężka praca, dominująca w wydziałach kujących, ale warunki, w jakich zatrudniani byli tutaj ludzie. Do największych uciążliwości zaliczano hałas i zapylenie wielokrotnie przekraczające normy. Właściwie kłopoty te towarzyszą pracownikom K-4 od chwili oddania nowej kuźni. Popołniane podczas jej projektowania błędy odczuwają oni do dziś, choć można już mówić o znacznych zmianach na lepsze.

Do poprawy przyczyniło się wprowadzenie do zakładu nowo-
czesnej oczyszczarki, ale nie jest to jedyny krok, jaki tutaj uczyniono. Na ukończeniu są prace przy mechanizowaniu załadunku i rozładunku maszyn, gotowe są również projekty przebudowania instalacji wentylacyjnej w tej hali, co uwieńczy starania o poprawę warunków pracy. Zaczniemy jednak od początku.

Niemal dwa miesiące minęły od uruchomienia włoskiej oczyszczarki firmy „Pangborn Europe”. Docelową jej wydajność określono na 2,5 tony przy jednoczesnym załadunku, które oczyszczone są w ciągu 15 minut. Jest to średnia, gdyż różne gabaryty odkuwek, ich ciężar, a także wielkość serii, różnicują niemal każdą odkuwkę. Raz uda się załadować więcej, innym razem mniej. W tym czasie uzyskana za październik średnia jest trochę niższa. Mimo to nowe urządzenie wykańcza 70% wszystkich wyrobów.

W ciągu jednej zmiany można oczyścić w nowej oczyszczarce ponad 30 ton odkuwek. Jest to wielkość znaczna. Dzięki takim zmianom udało się zlikwidować część zmian, gdyż pierwsze prace wykonują zadania rozkładające dotychczas na całą dobę. Powodowało to wyeliminować etat mistrza, rozdzielić i kierowcy wózka. Mimo to włoskie urządzenie pracuje dotychczas na pełnych obrotach. Powodują to kłopoty związane z załadunkiem. Konstrukcja oczyszczarki pozwala na wykorzystanie stosowanych od dawna w zakładzie pojemników. Wkładają się do specjalnej łyżki załadunkowej, która przechylając się przesuwa odkuwki do bębna. Kłopot polega na budowie pojemników. Są one wzmocnione kątownikami w taki sposób, że jedna płaszczyzna znajduje się nad wnętrzem pojemnika. To właśnie powoduje zatrzymywanie w nich odkuwek, a nawet klinowanie się ich. W rezultacie operacje załadunku trzeba kilkakrotnie powtarzać.

Aby rozwiązać tę uciążliwość wymyślono dwa sposoby. Pierwszy

polega na niewielkiej zmianie konstrukcji pojemników. Wystarczy wspiąć w nie płaskownik pod odpowiednim kątem, aby detale nie miały się o co zahaczać. Oczywiście, praca to ogromna, gdy weźmie się pod uwagę, że fabryka posiada kilka tysięcy pojemników. Dlatego też te przystosowane mają służyć jedynie do ładowania gotowych odkuwek i załadunku oczyszczarki. Przy jej wyładunku stosowane byłyby dotychczasowe. Nie rozwiąże to jednak sprawy w całości. Druga koncepcja pochodzi z zakładów, które od kilku lat stosują podobne rozwiązania. Trzeba zbudować urządzenie umożliwiające obracanie pojemników nad łyżką oczyszczarki. W tym przypadku także konieczne byłoby zaspawanie w niej jednej ścianki i usunięcie pretów zatrzymujących pojemniki. W ten sposób odkuwki wsypywane byłyby do oczyszczarki dzięki przechyleniu łyżki.

Wydaje się, że najlepsze efekty da połączenie obu tych projektów. Na tym jednak nie kończy się sprawa. Na rozwiązanie czeka jeszcze wyładunek detali z oczyszczarki. Dotychczas wysypywane są do pojemników. Część trafia jednak na posadzkę i trzeba je zbierać. Aby tego uniknąć, postanowiono wyposażyć maszynę w podajnik odbierający. Jest to urządzenie opracowane do oczyszczarki typu OWCD-20, ale i w tym przypadku można je zastosować. W ten sposób wyeliminowana zostanie jeszcze jedna uciążliwość. Dotychczas pojemniki z oczyszczonymi odkuwkami odbierano przy pomocy wózka podnośnikowego. Kierowca musiał podjeżdżać niemal pod samą maszynę. Stwarzało to zagrożenie wypadkowe i możliwość uszkodzenia oczyszczarki. Taśmociągi bezpiecznie przeniosą detale i obie wady w ten sposób zostaną wyeliminowane.

— Sprawdziły się wszelkie opisywane zalety włoskiej maszyny — mówi kierownik Wydziału K-4 WIESŁAW WÓJCIK. — Pracuje bardzo cicho, nie zanieczyszcza środowiska i jest ogromnie

wydajna. Stare oczyszczarki podłączone są do specjalnych wanien, aby zmniejszyć zapylenie. Nowa wypuszcza powietrze wprost na halę, ale nie ma w nim pyłów ani innych zanieczyszczeń. Dzięki zamontowanym filtrom nie wywiera niekorzystnego wpływu na otoczenie.

Na modernizację czekają również inne maszyny. Po uruchomieniu włoskiego urządzenia zlikwidowano oczyszczarkę OWCD-20. Jedną pozostawiono, aby zapewnić ciągłość pracy w przypadku koniecznego postoju lub konserwacji nowej maszyny. Będzie ona utrzymywana w ciągłej sprawności, choć wykorzystywana tylko sporadycznie. Poza nią w hali pozostały jeszcze cztery inne oczyszczarki OWT-400. Będą one wspomagały pracę nowej i uzupełniały ją. Jednak i te urządzenia podane zostaną w najbliższym czasie modernizacji.

O zmechanizowaniu załadunku i rozładunku mówiono już od dawna. Teraz nadchodzi finał tych poczynań. Zbudowano już torowiska i wózki, przeprowadzono pierwsze próby. Po ich pomyślnym zakończeniu można będzie w ciągu najbliższych miesięcy wyposażyć wszystkie maszyny w takie urządzenia. Znacznie ograniczy to wysiłek ludzi obsługujących oczyszczarki i przyspieszy pracę.

Największym przedsięwzięciem, jakie wykonane zostanie w pierwszej połowie przyszłego roku, będzie remont urządzeń wentylacyjnych zainstalowanych w hali. System odpylający nigdy chyba nie był tutaj w pełni sprawny, a w ostatnich latach prawie w ogóle nie działał. Kierownictwo zakładu zwracało się do kilku ośrodków badawczych, aby pomogły w jego przebudowie. Niestety, projekty przewidywały wyłączenie hali z eksploatacji, co z różnych względów nie było możliwe do przyjęcia. Z kłopotem tym poradził sobie pracownik Wydziału Głównego Mechanika. Opracowany przez niego projekt zyskał pełną akceptację. Gwarantuje bowiem nie tylko dokonanie niezbędnych zmian w instalacji wentylacyjnej, ale i zachowanie ciągłości produkcji.

System wentylacyjny będzie przebudowywany odcinkami. W ten sposób nie wyłączane maszyny będą mogły wykonywać produkcję. W przypadku odłączenia któregoś z odcinków, instalowane będą przenośne odpylacze o dużej sprawności. Tak więc nie powinno być dłuższych przerw w pracy urządzeń. Mimo to cała operacja będzie trudna i związana z zaangażowaniem znacznych sił.

Pierwsze efekty zmian na lepsze już widać. W hali jest ciszej i jaśniej, ale to dopiero początek. Po zakończeniu wszystkich zaplanowanych prac, a stanie się to prawdopodobnie w pierwszej połowie przyszłego roku, Wydział K-4 będzie mógł być wzorem dla innych.

M. SZCZYPIORSKI



Pismo Załogi
Zakładów Kuzienniczych
i Maszyn Rolniczych w Jaworze
Nr 21 (186) Rok XVI
16-30 listopada 1989 r.

Rusza zakładowa giełda

Dotychczas wyeksploatowane maszyny, urządzenia i nieprzydatne materiały sprawiały tylko kłopot. Figurowały na stanie działów i wydziałów, obciążały konto przedsiębiorstwa, zalegały w magazynach. Nie wszystkie można było od razu zlikwidować. Taka decyzja znacznie powiększyłaby straty zakładu. Aby tego uniknąć, postanowiono powołać do życia giełdę. Jej celem jest nie tylko pozbywanie się niepotrzebnego balastu, ale także zwiększenie zysków fabryki.

Zasady działania giełdy są dość proste. Komórka posiadająca nieprzydatne bądź wyeksploatowane maszyny, których nie można reklamować u producenta, zgłasza je do pracownika odpowiedzialnego za prowadzenie giełdy. Następnie zwoływana jest specjalna komisja, która wycenia taki sprzęt. Poza tym członkowie komisji mają określić, czy dany wyrób bądź materiał może być wykorzystany w zakładzie. Jeżeli nie, można zgłosić go na giełdę. W takim przypadku ustalona zostaje cena wywoławcza przedmiotu. Decyzją dyrektora w skład komisji mają wejść, poza pracownikiem odpowiedzialnym za giełdę (jest nim specjalista ds. gospodarki zapasami, który pełni funkcję przewodniczącego) członkowie: zaopatrzeniowiec zajmujący się zakupem podobnych maszyn i pracownik Działu Ekonomicznego.

Każde posiedzenie komisji zakończone będzie spisaniem protokołu, zawierającego decyzje o sprzedaży na giełdzie i cenie wywoławczej. Dokument zatwierdzony jest dodatkowo przez zastępcę dyrektora ds. handlowych. Jeżeli ten wymóg zostanie spełniony, ustalony zostaje termin przeprowadzenia giełdy. Musi on być znany pracownikom zakładu. Postanowiono więc, że informacje o tym muszą być przedstawione w formie ogłoszeń co najmniej na tydzień przed datą giełdy. Wszyscy zainteresowani mają prawo oglądania przedmiotów zgłoszonych do sprzedaży w dniu giełdy.

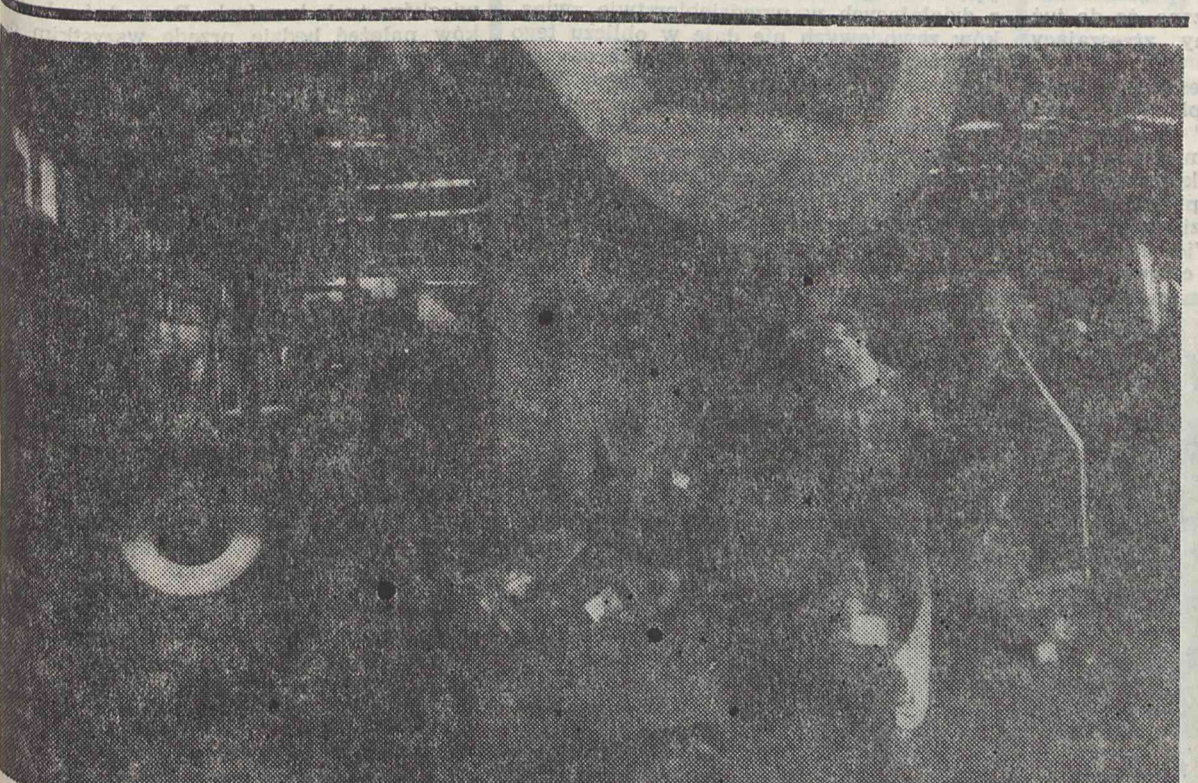
Każdy pracownik ZKiMR może w niej uczestniczyć pod warunkiem, że w kasie zakładu wpłaci 10% wartości zgłoszonych maszyn i materiałów, które chciał

by nabyć. Ich sprzedaż odbywać się będzie na zasadzie licytacji. Właścicielem staje się ten, kto zaoferuje najwyższą cenę.

W przypadku, gdyby podczas pierwszej giełdy nie sprzedano jakiegoś przedmiotu, komisja ma prawo obniżyć jego cenę o połowę i ponownie skierować na przetarg. Jeśli i wówczas nie znajdzie się chętny, zostaje on likwidowany tak, jak wszystkie nieprzydatne urządzenia. W księgach zaznacza się fakt wystawienia go do sprzedaży na giełdzie.

Od chwili zgłoszenia maszyny czy materiałów odpowiada za nie wytypowany pracownik, zajmujący się organizacją giełdy. On przyjmuje, przechowuje i rozlicza powierzone mu mienie zakładu, a następnie prowadzi giełdę. Zgodnie z ustaleniami sprzedaż będzie organizowana zawsze w świetlicy Działu Głównego Mechanika. O miejscu wystawienia maszyn do oglądania przez ewentualnych nabywców informować będą oddzielne ogłoszenia o zorganizowaniu giełdy.

Wydaje się, że pomysł ze sprzedażaniem nieprzydatnych w fabryce rzeczy jest słuszny i ma szansę powodzenia. Wiele z likwidowanych dotychczas narzędzi, maszyn i materiałów to produkty deficytowe i poszukiwane. Nawet jeżeli są już wyeksploatowane, mogą znaleźć nabywców. Ta decyzja powinna wpłynąć na dotychczasowe rozliczenia strat i zysków nadzwyczajnych, oczywiście powiększając te drugie. Jakie będą efekty tego przedsięwzięcia, zobaczymy już wkrótce, po przeprowadzeniu pierwszej giełdy. (k)



Proces poprawy warunków pracy przypomina posuwanie się do przodu przy pomocy małych kroczków. Co jakiś czas odnotowujemy w przedsiębiorstwie spektakularne wydarzenia w tej dziedzinie, jak chociażby ostatni zakup włoskiej oczyszczarki dla Wydziału K-4, ale wciąż nie udaje się osiągnąć znaczącego postępu. Wieloletnie działania nie doprowadziły jak dotąd do widocznego ograniczenia liczby stanowisk, na których praca upoważnia do dodatku szkodliwego

Fot. J. Stelczyk

Nowe stawki dla specjalistów

Od października obowiązują nowe stawki dodatków dla pracowników, którzy uzyskali II stopień specjalizacji zawodowej. W przypadku inżynierów jest to kwota 15 tys. zł, a techników 10 tys. zł miesięcznie. Decyzja ta ma stanowić zachętę do ubiegania się o stopnie specjalizacji przez pozostałych pracowników i podnoszenia swoich kwalifikacji.

Przypomnijmy, że podstawą do nadania tytułu specjalisty jest staż pracy. Dla inżynierów wynosi on 7 lat, w tym 4 w swojej specjalności, a dla techników odpowiednio 12 i 9 lat. Każdy ubiegający się o ten tytuł musi wykazać się twórczymi osiągnięciami, czego wymiernym wyrazem powinny być co najmniej dwa wnioski racjonalizatorskie składane każdego roku. Poza tym znowelizowany regulamin mówi o konieczności podwyższenia swoich kwalifikacji zawodowych.

Wszyscy chętni muszą wypełnić odpowiednie karty osiągnięć, w których, poza podstawowymi wiadomościami o wykształceniu i stażu pracy, odnotowywane są również zawodowe osiągnięcia pracowników. Karty te muszą być potwierdzone przez przełożonych i zgłoszone do organizacji technicznej, działającej w zakładzie. Ostateczną decyzję o przyznaniu stopnia specjalizacji podejmuje dyrektor przedsiębiorstwa.

Wydaje się, że zatwierdzone obecne stawki dodatków powinny spełnić swoją motywacyjną rolę. Dotychczas tylko nieliczni mogą pochwalić się tytułem specjalisty, choć wydaje się, że grupa osób, którym on przysługuje, jest znacznie większa. Wystarczy dopełnić tylko wymaganych formalności. (mis)

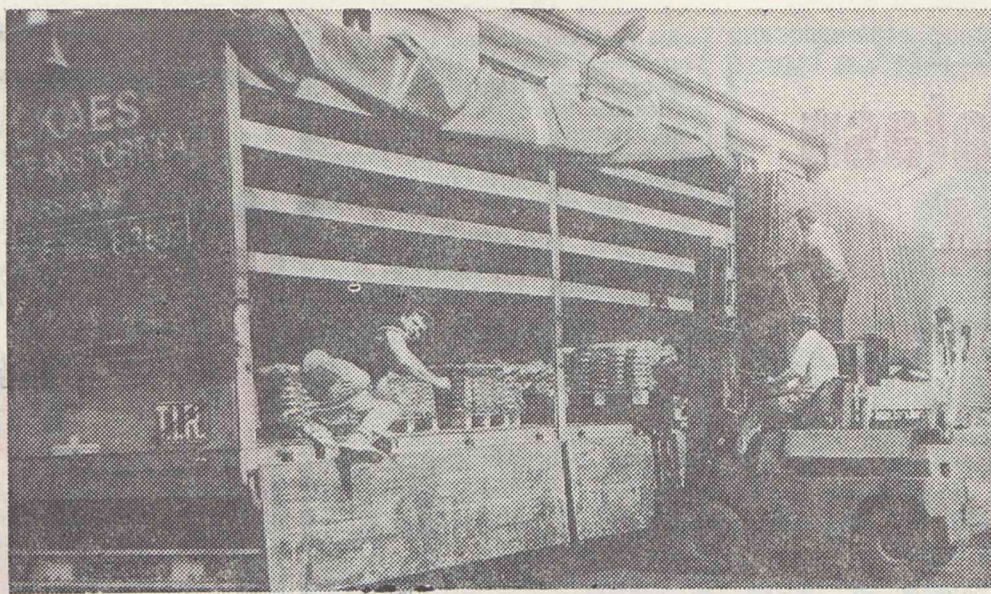
Spotkanie z jubilatami

Wspomnienia, wspomnienia...

Spotkania przedstawicieli kierownictwa zakładu i organizacji społecznych z jubilatami mają już swoją konwencję. Z reguły przesądza o tym wiek ich uczestników, obchodzących jubileusze 25-, 30-, 35- czy 40-lecia pracy zawodowej. Przebycie takiej drogi nieuchronnie skłania do wspomnień i refleksji. Nic więc dziwnego, że taki właśnie ton dominuje podczas tych spotkań.

31 października po raz pierwszy odbyło się ono nie w gabinecie dyrektora, ale w Klubie Technika. Jego organizatorem był kierownik Działu Kadr ANDRZEJ CHRYNOWSKI, który zaprosił do udziału w nim 17 pracowników: FRANCISZKA KRAKOWIECKIEGO — obchodzącego jubileusz 40-lecia pracy zawodowej w PRL, MARJANA BORUNIA, LESŁAWA PROCAJŁĘ i STEFANA SZWEDA — 35 lat pracy w PRL, ZENONA BUCZYŃSKIEGO — 30 lat pracy w ZKiMR, CZESŁAWA GOŁDYSA i JÓZEFA LUCIÓWA — 30 lat pracy w PRL oraz obchodzących jubileusz 25-lecia pracy w ZKiMR ALEKSANDRA KYCIE, CZESŁAWA CHWASTA, ZBIGNIEWA KIEWRĘ i 25-lecia pracy w PRL LEONA BURAWSKIEGO, STANISŁAWĘ LYSON, KAZIMIERZA BOBROWSKIEGO, ANDRZEJA FECKO, ANDRZEJA KRASELA, ZBIGNIEWA PARTYKĘ i JERZEGO DUŻMAŃSKIEGO.

Z różnych przyczyn nie wszyscy zaproszeni mogli wziąć udział w spotkaniu, którego gospodarzem był MARIAN NAWROCKI. Tradycyjnie uczestniczyli w nim przedstawiciele samorządu załogi i związków zawodowych. Zanim dyrektor wręczył jubilatom okolicznościowe dyplomy, podzielili się oni swoimi uwagami na temat przeobrażeń, jakie zaszły w kraju i przedsiębiorstwie w ciągu kilkudziesięciu lat od rozpoczęcia pracy zawodowej. Wszyscy podkreślali zgodnie, że wraz z rozwojem techniki następowała poprawa warunków pracy. Stawała się ona lżejsza i wydajniejsza. Po drodze zgubiono jednak szacunek dla niej. Przyczyny są złożone, ale — co przewijało się w większości wypowiedzi — duży wpływ miało na to systematyczne rozluźnianie się dyscypliny. Dawniej szacunek dla pracy wynikał m.in. ze strachu przed jej utratą. Niepewność jutra wyzwalała naturalne mechanizmy obronne w postaci wewnętrznego zdyscyplinowania i poszanowania pracy. Odbudowa wartości związanych z pracą — jak podkreślano — wymaga jednak czasu. (m)



Obrobione odkuwki „kolnierzy” ładowane są na TIR, którym pojadą do zachodniemieckiego odbiorcy
Fot. J. Stelczyk

Pat w zakładowym ambulatorium

Jak już informowaliśmy, od października br. kierownik zakładowej przychodni zdrowia dr WIKTOR PITROWSKI przebywa na stypendium naukowym. Ograniczyło to znacznie możliwości pracy ambulatorium. Dzięki podjętym przez kierownictwo zakładu staraniom udało się, co prawda, zatrudnić lekarza internistę, ale tylko na cztery godziny dziennie. Taki czas jego pracy pozwala na przyjęcie ok. 20 pacjentów. Coraz częściej więc osoby zgłaszające się do przychodni odchodzą z kwitkiem.

Obecna sytuacja w jaworskim ZOZ-ie nie pozwala na oddelegowanie do zakładu drugiego lekarza. Nie ma także większych nadziei na poprawę tego stanu w przyszłym roku. Zresztą trudno dziś przewidzieć czy dr W. Piotrowski zdecyduje się

na powrót do ZKiMR. Jeżeli nie, przedsiębiorstwo i jego załoga znajdują się w bardzo trudnej sytuacji.

Zawieszono również prowadzone wcześniej rozmowy z lekarzami specjalistami. Wstępnie kilku z nich wyraziło zgodę na podjęcie pracy w zakładzie. Ponieważ jednak rozbudowa zakładowej przychodni odwleka się, ustalenia te są nieaktualne. Z konkretnymi propozycjami trzeba czekać do chwili oddania ambulatorium i wyposażenia poszczególnych jego gabinetów. Nikt bowiem z lekarzy nie chce zobowiązywać się przed poznaniem warunków pracy.

Jak widać, pomimo upływu dwóch miesięcy w zakładowej służbie zdrowia niewiele się zmieniło. Nadal trwa swoisty pat. (k)

Regulaminy będą zmienione

Wśród wielu postulatów zgłoszonych przez załogę w połowie lutego br. były również wnioski dotyczące weryfikacji obowiązujących w przedsiębiorstwie regulaminów. Kierownictwo ZKiMR zobowiązało się załatwić tę sprawę do końca br.

W pierwszych dniach listopada dyrektor zakładu powołał komisję, której zadaniem jest dokonanie przeglądu wszystkich regulaminów oraz opracowanie ich znowelizowanych wersji. W jej składzie znaleźli się przedstawiciele kierownictwa zakładu, samorządu pracowniczego i związków zawodowych. Zespołowi przewodniczy RYSZARD BUDZYŃSKI, reprezentujący dy-

rekcję. Uzupełniają go: ANDRZEJ CHRYNOWSKI (dyrekcja), CZESŁAW SMIŁOWSKI (NSZZ „Solidarność”), BOLESŁAW MALEC i MICHAŁ LENKIEWICZ (NSZZ Prac. ZKiMR), PAWEŁ KOZŁOWSKI i LEON WIĄCEK (ZZiHT) oraz ANDRZEJ CZERW (Rada Pracownicza).

Zespół przystąpił do pracy w połowie listopada. Wyniki swojej działalności przedstawi na początku przyszłego roku. Termin ten związany jest z zakresem pracy, jaki będzie musiał on wykonać. Dzisiaj trudno jednoznacznie stwierdzić, ile regulaminów wymagać będzie weryfikacji i w jakim zakresie. (m)

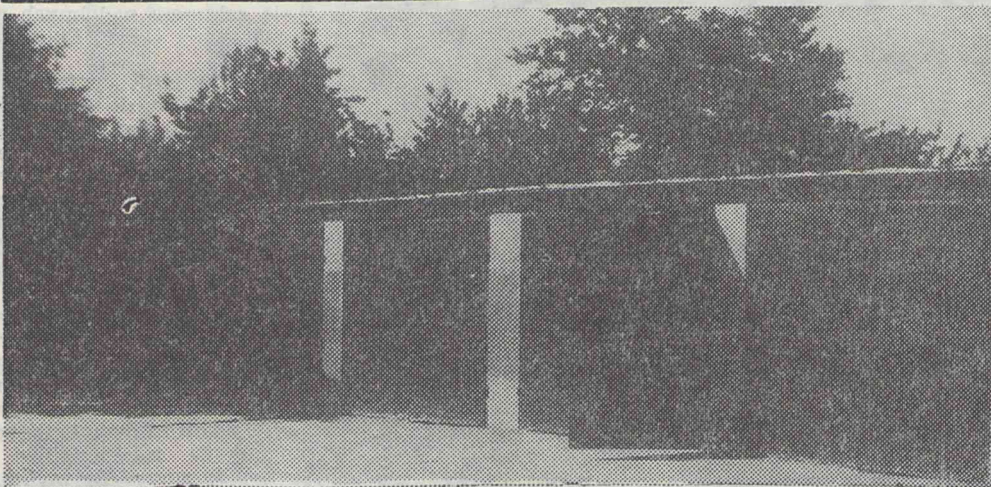
Czy powstanie czwarty związek?

To, o czym jeszcze nie tak dawno mówiliśmy z pewną dozą ironii, może w krótkim czasie stać się faktem zasługującym na zupełnie poważne potraktowanie. Chodzi o prawdopodobieństwo powstania w zakładzie kolejnych związków zawodowych. Nie jest wykluczone, że do już działających dołączy kolejny, zrzeszający pracowników umysłowych.

Sprawa nie wykroczyła jeszcze wprawdzie poza stadium luźnych planów i przemyśleń, ale z „przecieków” wiadomo, że pomysły może się wkrótce zmaterializować. Sprzyja temu nie tylko korzystna koniunktura dla związkowego pluralizmu, ale przede wszystkim zapowiedziany kierunek przemian w gospodarce. Widmem bezrobocia najbardziej zagrożeni czują się wła-

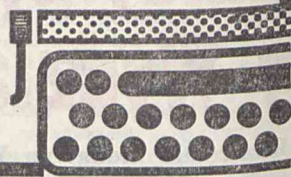
śnie pracownicy umysłowi. Nie da się ukryć, że także w Zakładach Kuzienniczych atmosfera wytwarzana od lat wokół tej grupy jest daleka od normalności.

Z nielicznych jeszcze sygnałów, docierających z tego środowiska wynika, że żaden z działających w przedsiębiorstwie związków zawodowych nie daje w obliczu tego zagrożenia żadnej gwarancji ochrony interesów pracowniczych tych ludzi. Właśnie brak zaufania do istniejących już związków i chęć przejęcia swoich spraw we własne ręce mogą okazać się czynnikami decydującymi. Szczególnie, jeżeli zarówno NSZZ Pracowników ZKiMR, jak i NSZZ „Solidarność” nie zmienią nic w swojej polityce wobec tej grupy zawodowej. (l)



Przed paroma miesiącami pisaliśmy o budowanych przez zakład garażach dla pracowników. Ich przyszli użytkownicy, początkowo nie kryli swojego zadowolenia, teraz natomiast nie mogą doczekać się zakończenia wszystkich robót. Jest jednak nadzieja, że jeszcze w tym roku zostaną one przekazane użytkownikom
Fot. J. Stelczyk

kronika



— Zakończono prace nad naliczaniem indeksacji dla pracowników ZKiMR. Zgodnie z przyjętymi założeniami tylko nieliczni otrzymali ją za III kwartał. W tym przypadku zawżyła kwota 84 tys., o jaką podwyższono zarobki wszystkim zatrudnionym. Inaczej będzie w ostatnich miesiącach roku. Od października indeksacja naliczana jest co miesiąc. Tak więc w listopadzie prawie wszyscy otrzymają pobory zwiększone o procentowy wzrost kosztów utrzymania.

— Od stycznia wszystkich pracowników obowiązują nowe systemy ubezpieczeń. Zmienia się stawki opłat i wysokość odszkodowań za wypadki oraz świadczenia przysługujące na członków rodziny.

— Zakładowa Komisja Mieszkaniowa rozdzieliła między pracowników pozostające w jej dyspozycji środki. Ogółem przyznano 15 pożyczek, najwięcej na remonty i modernizację mieszkań. Znacznie wzrosły sumy przyznawane z tego tytułu.

— Rozpoczęły już pracę nowe komisje. Najwięcej uwagi skupiają na sobie zespoły ds. zatrudnienia i płac oraz ds. nowelizacji zakładowych regulaminów. Oba rozpoczęły swą działalność od kwestii płacowych. Jako najważniejsze zadanie uznano zmianę regulaminów przyznawania nagród. Dominują koncepcje, aby zupełnie zrezygnować z wielu przepisów.

— Rozstrzygnięto wniosek kilku operatorów maszyn zatrudnionych poza halami produkcyjnymi. Wszystkim przyznano na okres zimy posiłki regeneracyjno-wzmacniające. Podobne przysługują od dawna robotnikom wykonującym swój zawód na powietrzu.

— Wywieszono kolejne wykazy nagrodzonych członków zespołów oszczędnościowych. Ta swolsta jawność coraz bardziej ogranicza liczbę grup oszczędzających. Czyżby powodem była wyłącznie niezyczliwość pozostałych robotników?

Zmiany organizacyjne

Informowaliśmy już o rozwiązaniu z dniem 1 listopada Zakładowego Ośrodka Kształcenia i Informacji. Jak głosi wydane w tej sprawie zarządzenie dyrektora, decyzja ta została podjęta w celu uproszczenia struktury organizacyjnej przedsiębiorstwa i racjonalizacji zatrudnienia.

Redakcja „PF”, wchodząca dotąd formalnie w skład ZOKiI, została podporządkowana bezpośrednio dyrektorowi ZKiMR, natomiast pracownia plastyczna kierownikowi Działu Organizacyjno-Rewizyjnego. Nie zmieniły się symbole ani zakres obowiązków tych komórek. Do zadań plastyków należeć będzie przede wszystkim opracowywanie i wykonywanie materiałów reklamowych i informacyjnych na potrzeby zakładu. W ich gestii pozostanie również dekorowanie pomieszczeń reprezentacyjnych oraz z okazji imprez kulturalnych i rekreacyjnych, organizowanych przez kierownictwo zakładu, a także stowarzyszenia i związki w nim działające.

Plastycy nadal wykonywać będą dyplomy, ogłoszenia i tym podobne materiały na użytek fabryki oraz inne niezbędne prace w przedsiębiorstwie, jego placówkach i punktach propagandy wizualnej w mieście. Jak widać, zakres prac pozostał niezmieniony.

Dzięki zlikwidowaniu ZOKiI ubyli w zakładzie dwa etaty pracowników nieprodukcyjnych. Osoby zajmujące te stanowiska otrzymały propozycję podjęcia zatrudnienia w ZKiMR odpowiadającego ich kwalifikacjom zawodowym. Dotąd nie ustalono jednak, jaka komórka ma zająć się adaptacją młodych pracowników, organizowaniem spotkań z nimi, a także z odchodzącymi i powracającymi ze służby wojskowej. Po zlikwidowaniu etatu specjalisty do tych spraw, obowiązki przejął przewodniczący ZZ ZSMP, ale i ten etat został zredukowany. Należy wątpić, czy zadaniom tym będzie można sprostać po godzinach, w ramach pracy społecznej. (mis)

Czy będzie zimowisko?

Ceny mogą zdecydować również o losie wczasów

JUŻ OD KILKU LAT zainteresowanie zimową formą wypoczynku młodzieży szkolnej mała. Zimowiska gromadziły tylko niewielkie grupy dzieci pracowników ZKiMR. Co roku wybuchały małe afery, dotyczące organizacji i funkcjonowania tego typu wypoczynku. Najczęściej jednak wszystko kończyło się na dość prostych wyjaśnieniach. Wreszcie w lutym tego roku kierownictwo fabryki podjęło decyzję rezygnacji z organizowania zimowiska.

Trudno się dziwić, skoro w wyznaczonym terminie nie zgłosił się ani jeden chętny, a po jego upływie zaledwie jeden pracownik wyraził gotowość wysłania swego dziecka. Zapewne bez znaczenia były ogólne uwarunkowania. Po pierwsze orientacyjny koszt obliczono na 50 do 70 tys. zł. Nawet po znacznym zmniejszeniu go dzięki nowym tabelom odpłatności, dla wielu kwoty te były zbyt wysokie. Organizatorzy nie potrafili powiedzieć niczego konkretnego na temat miejsca, w którym wypoczywałyby dzieci. Od dawna narzekano też, że zimowiska odbywają się w mało atrakcyjnych miejscowościach. Były to jednak opinie rodziców, a nie samych uczestników zimowisk. Wydaje się, że i tak wiele zależy od organizacji i zatrudnionego personelu. Przecież nawet w pospolitej krajoznawczo części kraju można zorganizować wspaniały wypoczynek dla najmłodszych.

Do tego trzeba jeszcze dodać dość wcześnie termin zgłaszania dzieci. Uplywał on już w listopadzie, a więc na trzy miesiące przed planowanym rozpoczęciem turnusów. Miało to istotne znaczenie, gdyż — jak zapowiedziano — zgłoszenie wiązało się z materialną odpowiedzialnością w przypadku rezygnacji z wysłania dziecka na zimowisko. Mogło więc, przynajmniej teoretycznie, dojść do sytuacji, gdy dziecko z jakichś powodów nie mogłoby pojechać, a organizatorzy ściągliby należność od jego rodziców. Co by nie mówić, decyzja o odwołaniu była słuszną, ale czy taka roczna przerwa nie wstrzyma prowadzonej od lat akcji zimowego wypoczynku uczniów?

W pierwszych dniach listopada br. ponownie pojawiły się w zakładzie komunikaty o organizowaniu zimowiska. I tym razem warunkiem do podjęcia działań jest zgłoszenie się choćby niewielkiej liczby chętnych. Jak wiadomo, ZKiMR nie posiada swojej bazy. Muszą więc korzystać z pośrednictwa innych zakładów, które organizują taki wypoczynek dla dzieci swoich pracowników. Aby jednak rozpocząć starania, trzeba choćby w przybliżeniu wiedzieć, o jak dużą liczbę chodzi. Stąd konieczność przyjmowania zgłoszeń tak wcześnie.

Trudno określić teraz lokalizację przyszłorocznych zimowisk lub ich koszt. Wzrost cen na artykuły spożywcze spowodował znaczne podwyższenie stawek żywieniowych. Np. całodzienne wyżywienie w internatach szkolnych kosztowało w październiku od 2400 do 3000 zł za jeden

dzień. Można jednak założyć, że do lutego kwoty te znacznie wzrosną, uwzględniając koszty wynajmu lokalu, opłacenia wychowawców i personelu, imprez organizowanych w ramach zimowisk itp. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można stwierdzić, że koszt skierowania w porównaniu z tegorocznym zwielokrotni się. Czy w tej sytuacji znajdują się chętni do wysłania swoich pociec na zimowisko?

Obowiązujący w przedsiębiorstwie regulamin umożliwia dofinansowanie wypoczynku dzieci dwa razy w roku. Można więc mówić o preferowaniu zimowego wypoczynku. Mimo to dla wielu rodzin jego koszty nie będą z pewnością do przyjęcia. Podobnie chyba należy ocenić organizowanie wczasów w tej porze roku. Możliwość taka została przyjęta na wniosek pracowników. Powtarzały się jednak głosy, że zakładowe ośrodki są już znane i dlatego nieatrakcyjne. Obecnie każdy może zgłaszać chęć wypoczynku w innych rejonach kraju, nawet w zimie. Ta ostatnia możliwość nie jest jednak wykorzystywana.

W poprzednim sezonie tylko jedna osoba zgłosiła się na wczasy o tej porze roku. Może powodem była jesienna aura, uniemożliwiająca uprawianie zimowych sportów, które stanowią główną atrakcję wczasów w tym okresie? Prawdopodobnie jest również, że brak chętnych spowodowany był brakiem przyzwyczajenia do podobnego wypoczynku lub względami finansowymi. Trudno przewidywać jak będzie za kilka miesięcy. Nie wydaje się, aby sytuacja zmieniła się w zasadniczy sposób.

Wieloletnie przyzwyczajenia są silniejsze i większość pracowników woli wykorzystywać swoje urlopy w lecie. Czy więc należy zakładać, że zimowy wypoczynek całkowicie zaniknie? Takie stwierdzenie wydaje się zbyt kategoryczne. Niemniej dotychczasowe doświadczenia zdają się wskazywać, że może się tak stać. Podobny los może czekać letnie wczasy. Tegoroczny boom, gdy wszystkie miejsca zostały dosłownie rozchwyte przez załogę, nie jest chyba zjawiskiem trwałym. Przy ciągle rosnących cenach wielu rodzin nie będzie stać na dwutygodniowy wypoczynek w ośrodku wczasowym. Zresztą nie wiadomo, jakimi środkami finansowymi będzie dysponowało przedsiębiorstwo i ile pieniędzy przeznaczy na działalność socjalną. Wszak zazwyczaj właśnie od tych dziedzin rozpoczynano oszczędzanie. To jednak rozstrzygnie się w przyszłym roku.

M. SZCZYPIORSKI

Sylwestrowa oferta

Biuro Podróży i Turystyki „Almatur” we Wrocławiu proponuje pracownikom ZKiMR za pośrednictwem Działu Socjalnego 7-dniowe wyjazdy sylwestrowe do znanych ośrodków wypoczynkowych woj. jeleniogórskiego. Można więc połączyć Bal Sylwestrowy z kilkudniowym wypoczynkiem w górach. Oferta „Almaturu” obejmuje 6 domów wypoczynkowych: „Wrzos” w Łądku Zdroju, „Gigant” w Miedzogórze, „Leśny Zamek” w Bierutowicach, „Jutrzenka” i „Chrobry” w Karpaczu oraz „Mimoza” w Przesiecu. Cena skierowania dla jednej osoby wynosi 95 tys. zł. Zainteresowani, którzy nie byli w tym roku na wczasach, mogą skorzystać z dofinansowania z funduszu socjalnego.

Inaczej niż w latach poprzednich wyglądać będzie Bal Sylwestrowy w Klubie Technika. Z jego organizacji zrezygnował NSZZ Pracowników ZKiMR. Zadanie spadło na kierownictwo klubu. Ze wstępnych informacji wynika, że zmieniła się formuła balu. Organizatorzy zapewnią lokal, orkiestrę i bufet. Apropozycja zależeć będzie od bawiących się. Każda para będzie mogła przyjść na bal z własnym prowiantem, może też zaopatrzyć się we wszystko w bufecie. (m)



Fot. F. Kopeć

Może zmodernizować system pracy?

PREZENTOWANE czasem w środkach masowego przekazu nowoczesne przedsiębiorstwa budzą mieszane uczucia. Z jednej strony jest to bez wątpienia podziw dla organizacji pracy i poziomu rozwiązań technicznych, z drugiej jednak nasuwają się smutne refleksje dotyczące stanu zakładów i warunków, w jakich pracują ludzie. Wydawałoby się, że z analizy wyników produkcyjnych nasuwa się wniosek o wielkoseryjności wytwarzania znacznej części wyrobów ZKiMR. Tak jednak nie jest.

Praca w montażowniach maszyn rolniczych przypomina raczej początkowy stan manufaktur, a nie duże przedsiębiorstwo z końca XX wieku. Oto wzdłuż szpalerów ustawionych maszyn przemykają się pracownicy. Każdy z nich ma jedno określone zadanie; a to przykręcenie śrubki, a to umocowanie detalu czy zrobienie czegoś innego. Biegają więc po hali lub placu, zatrzymując się przy każdej maszynie. Taki system nie ma chyba zbyt wiele wspólnego z produkcją taśmową.

Przyjęte przed laty zasady organizacji pracy w zespole maszyn mają chyba wpływ na tę sytuację. Chodzi przede wszystkim o rozbudowaną kooperację. Jeżeli prześledzimy, ile elementów maszyn jest wykonywanych poza przedsiębiorstwem, okaże się, że zakładowi pozostaje w wielu przypadkach tylko montowanie i skromny udział w ich wytwarzaniu. Dobrym przykładem może tu być rozdrabniacz, wykonywany obecnie w największej ilości. Nikt nie wymaga, aby przestawiać produkcję na wykonywanie wszystkich niezbędnych detali. Byłoby to nieopłacalne i wymagało dużych nakładów. O ograniczeniu kooperacji mówi się już od dawna, ale bez większych rezultatów.

Nie można spodziewać się, że sytuacja ulegnie drastycznym zmianom. Nowoczesne linie produkcyjne są bardzo drogie i nie amortyzują się przez wiele lat. W obecnej sytuacji polskiego przemysłu tylko nieliczne firmy mogą pozwolić sobie na takie inwestycje. Można chyba, a nawet

trzeba, wybrać rozwiązanie pośrednie. Służby technologiczne powinny chyba pomyśleć o podjęciu tematu, zwłaszcza że pojawił się on już podczas prowadzonej atestacji stanowisk pracy. Wysłano wówczas sporo wniosków, ale gdy pomyśli, a raczej jego realizacja przestała być celem w głowie władz wojewódzkich, sprawa ucichła.

Próba wprowadzenia do produkcji nowych wyrobów, jak na razie zawodzi, a przynajmniej rozciąga się w czasie. Należałoby więc pomyśleć o unowocześnieniu obecnie wykonywanych maszyn. Popyt na nie, mimo różnych opinii, jest nadal duży i na pewno znalazłoby zbyt na chłonnym rynku rolniczym. Wiele znanych firm światowych produkuje od lat te same wzory i dobrze na tym wychodzi. Tyle tylko, że tam organizacja pracy jest zupełnie inna. Daje ona zarówno możliwości zwiększenia produkcji, jak i zmniejszenia jej kosztów. A przecież te ostatnie zdają się być w ostatnich latach najważniejszym zadaniem stojącym przed całą naszą gospodarką.

Przeszkodą może być brak odpowiednich pomieszczeń. Pomimo przekazania nowych hal, przy montażu maszyn nadal panuje tłok. Być może, w najbliższym czasie i to ulegnie zmianie. Wszak w nowych pomieszczeniach jest jeszcze sporo miejsca, a przeprowadzki nie zostały dotychczas zakończone. Teoretycznie można więc zacząć rozwiązywać i tę niedogodność.

(mis)

Ambulatorium w wodzie

Stare przysłowie o wioarach lecących podczas rąbania drewna nieoczekiwanie sprawdziło się w przyzakładowej przychodni lekarskiej. Bez wątpienia przyczyniły się do tego ulewne opady deszczu w pierwszych dniach listopada. Oto po dwóch słotnych dniach niemal wszystkie pomieszczenia zaalała woda. W pozostałych na sufitych i ścianach pojawiły się wilgotne plamy. Gabinet przyjęć internisty musiał być przeniesiony, a diaterma została na kilka dni zamknięta.

Przyczyną takiej sytuacji były prowadzone od dłuższego czasu prace budowlane przy nadbudówce na ambulatorium. Roboty takie zmuszają do przenoszenia znacznych ilości materiałów budowlanych, a nie sposób było nie wykorzystać do tego płaskiego dachu przychodni. W rezultacie przerwana została w kilku miejscach papa pokrywająca dach i uszkodzona blacharka. Na skutki nie trzeba było długo czekać. Obfite opady zrobiły swoje. Woda dostała się pod poszycie dachu i zaalała obiekt.

Najbardziej ucierpiał pokój, w którym zainstalowano diatermę, a gabinet internisty dosłownie pogrążył się w wodzie. Jedynym sposobem na zahamowanie dalszej dewastacji pomieszczeń było uszczelnienie dachu. Potrzebna była jednak do tego pogoda. Inaczej trudno byłoby sobie wyobrazić jakiegokolwiek prace na dachu. A właśnie jej zabrakło.

Jak przewidywano, remont dachu zajęłoby grupie zakładowych fachowców około tygodnia. W tym czasie pokryliby dach bitumem i wymienili blacharkę. Przez taki okres musiałaby utrzymać się bezdeszczowa pogoda. Bardziej skomplikowanie wyglądała sprawa niezbędnych robót wewnątrz ambulatorium. Wynika to przede wszystkim z przeznaczenia pomieszczeń. Jak wiadomo, nowa część przychodni ma zaspokoić większość potrzeb zakładowej służby zdrowia. W starej pozostanie prawdopodobnie tylko gabinet zabiegowy i rejestracja. Ostateczne decyzje jeszcze nie zapadły i będą zależały przede wszystkim od możliwości zatrudnienia specjalistów i ostatecznego przeznaczenia kilku pomieszczeń.

Część zalanych gabinetów przekazana zostanie na potrzeby centrali telefonicznej. Komórka ta ma sprostać znacznie większym zadaniom. Tymczasem jej obecny stan nie gwarantuje dobrej jakości rozmów. Wśród najpilniejszych potrzeb wymieniamy nową akumulatorownię i założenie warsztatu dla mechaników od telekomunikacji.

Dotychczas obowiązuje termin zakończenia robót przy nadbudówce nad ambulatorium, wyznaczony na koniec bieżącego roku. Zaawansowanie prac wskazuje, że jest on realny. Trzeba jednak zastanowić się nad przystosowaniem pomieszczeń do nowych celów. Gdyby od razu przystąpić do remontu zalanych przez wodę, to po kilku tygodniach mogłoby okazać się, że poniesione koszty były niepotrzebne. Wszak konieczne będą prace o znacznie większym zasięgu. Oczywiście, żadnej zwłocze nie może ulec uszczelnienie dachu. Na resztę robót trzeba będzie jeszcze poczekać.

(mis)

Kary dla roztargnionych

Nowe warunki ekonomiczne zmuszają do ograniczania wszelkich wydatków. Zmniejsza się więc zamówienia na materiały biurowe, wstrzymuje wydatki na imprezy kulturalne i inne, nie związane bezpośrednio z produkcją. Rezerw szuka się także w nowych technologiach i sprawniejszym funkcjonowaniu administracji. Ogranicza się wydatki wynikające z płacenia odsetek za przetrzymywanie faktur.

Po ostatnich podwyżkach odsetek chodzi bowiem o kwoty niebagatelne. Jeden dzień zwłoki w płatności kosztuje ponad 3 tys. zł od każdego miliona wartości przysłanego do przedsiębiorstwa surowca. Ponieważ rachunki opiewają zazwyczaj na kilkadziesiąt, a nawet kilkaset milionów zł, łatwo wyobrazić sobie, ile kosztuje opóźnienie w spłaceniu otrzymanych faktur. Aby więc nie dopuścić do powstania takich sytuacji, opracowano system sprawnego płacenia za dostarczony materiał.

Podstawową sprawą jest terminowe opiniowanie dokumentów zakupu przez komórki, dla których dane produkty zostały sprowadzone. Trzeba bowiem ustalić, czy nie zaszła jakaś pomyłka i nie przysłano innych niż zamawiane materiały. Odbiór ilościowy i jakościowy ma odbywać się na podstawie dokumentów dostawy. Sprawdzenie jakości dostarczonych materiałów wymaga co prawda czasu, ale taki tok postępowania uchroni przedsiębiorstwo przed płaceniem kar umownych.

Można zastanawiać się nad konsekwencjami takich decyzji, bo przecież materiały złej jakości mogą narazić przedsiębiorstwo

na jeszcze większe koszty niż sumy wypłacone z tytułu nieterminowej spłaty należności. Wyobraźmy sobie, co się stanie, gdy wykuta seria odkuwek nie będzie odpowiadała parametrom i trzeba będzie ją złomować lub sprzedać po znacznie niższych cenach? Wielkość strat może być duża. Oczywiście, w takich przypadkach pozostaje możliwość reklamowania materiału u producenta i żądania odszkodowania, co powinno pokryć straty.

Zadbane także o formalne uregulowanie innych sytuacji. Zdarza się także, że umowny termin płatności już upływa, a do zakładu nie trafiły jeszcze zamówione materiały. Aby uniknąć nieporozumień, dyrekcja postanowiła, że pracownicy odpowiedzialni za prowadzenie tych spraw mają w podobnych przypadkach odmawiać zapłaty. Dotyczy to także sytuacji, gdy obciążające faktury wyprzedzają dostawy.

Ostatecznym zabezpieczeniem ma być nieprzekraczalny termin przedstawiania w księgowości wszystkich dokumentów dotyczących płatności. Wszystkie muszą znaleźć się w tej komórce najpóźniej na dwa dni przed terminem zapłaty. Czas ten umożliwia jeszcze wywiązanie się z finansowych zobowiązań wobec dostawców.

Wszystkie te uregulowania zostały wsparte groźbą kar wobec pracowników winnych opóźnień. Za przetrzymanie dokumentów, nie nadanie im biegu służbowego itp. pracownicy będą karani sankcjami służbowymi i finansowymi. (mis)

Odpowiedzialność materialna pracownika

DZIŚ CHCEMY WYJASNIĆ kilka zagadnień związanych z materialną odpowiedzialnością pracowników wobec zakładu pracy. Sprawa dotyczy dwóch sytuacji. Pierwsza to odpowiedzialność za mienie powierzone zatrudnionemu, druga występuje wówczas, gdy pracownik wyrządził szkodę materialną zakładowi.

Przepisy prawa pracy w pierwszym przypadku są dość jasne. Pracownik, któremu powierzono pieniądze, papiery wartościowe, kosztowności, a także narzędzia, odzież ochronną i roboczą lub sprzęt ochronny osobistej odpowiada w pełnej wysokości za szkody powstałe w tym mieniu. Od takiej odpowiedzialności zwalnia go jedynie udowodnienie, że straty powstały z przyczyn od niego niezależnych, np. w sytuacji, gdy zakład nie zapewnił warunków umożliwiających zabezpieczenie takiego mienia.

Te same postanowienia dotyczą grupy pracowników przyjmujących wspólną odpowiedzialność za mienie pozostawione w ich dyspozycji. Podstawą jest tu umowa o współodpowiedzialności zawarta między pracownikami a przedsiębiorstwem. W takiej sytuacji płacą oni także części wartości utraconego mienia, jakie zostały określone w umowie. Wyjątek może wynikać z udowodnienia, że szkoda spowodowana została przez jednego lub kilku pracowników tej grupy. Wówczas tylko oni ponoszą finansowe konsekwencje.

Trochę inaczej przepisy traktują sytuację, gdy niewykonanie lub niewłaściwe wykonanie obowiązków pracowniczych doprowadziło do poniesienia szkód przez zakład. Zatrudniony odpowiada także finansowo, ale bierze się pod uwagę tylko rzeczywiste straty i jedynie normalne następstwa jego działania. Chodzi tu o sytuację, gdy np. postępowanie innych osób lub warunki atmosferyczne wielokrotnie straty. W takich przypadkach odpowiedzialność jest ograniczona. Obejmuje jedynie normalne następstwa działania zainteresowanych.

W każdej sytuacji zakład musi wykazać okoliczności uzasadniające odpowiedzialność pracownika oraz wysokość powstałej szkody. Odmienne przedstawia się sprawa, gdy zatrudniony działał w granicach dopuszczalnego ryzyka. Łączy się to z zasadą braku odpowiedzialności za ryzyko związane z działalnością przedsiębiorstwa. W przypadku, gdy do powstania szkody przyczynił się zakład, jej skutki obciążają kie-

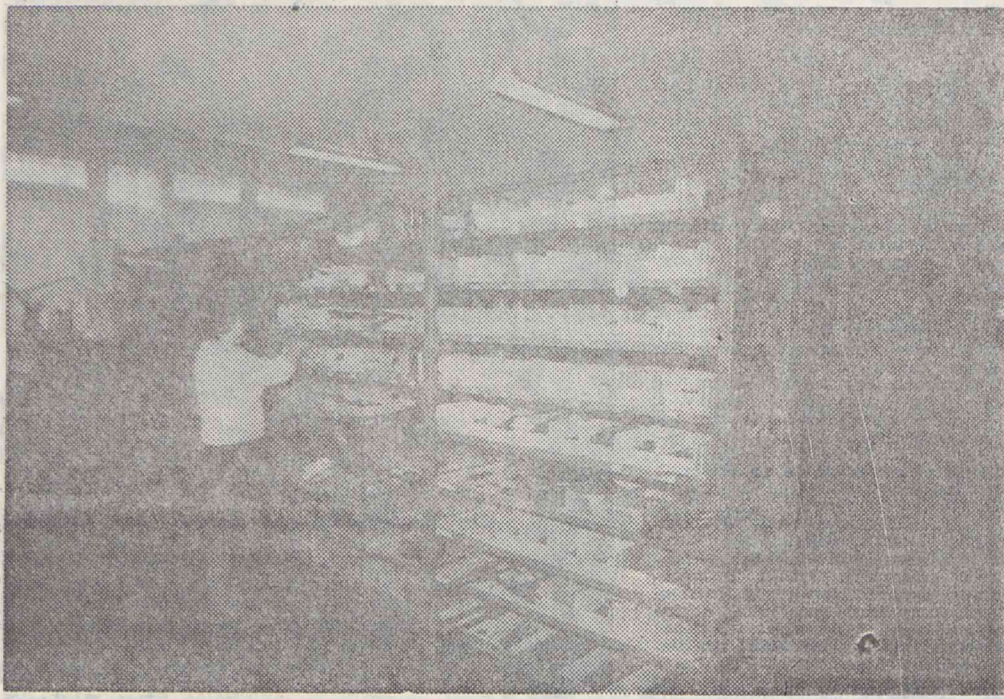
rownika lub inną osobę odpowiedzialną za tę część strat fabryki. Pozostała obciążona jest bezpośredni sprawca. Odpowiedzialność dzieli się także w sytuacjach, gdy wina rozkłada się na kilka osób. Jeżeli nie można precyzyjnie ustalić stopnia ich winy, wszyscy zostają obciążeni w równych częściach.

Zasadą jest ustalenie odszkodowania w wysokości wyrządzonej szkody, jednak kwota ta nie może przekroczyć 3-miesięcznego wynagrodzenia zatrudnionego. Jeżeli natomiast chodzi o sumę nie przekraczającą najniższego wynagrodzenia pracownika gospodarki uspołecznionej, kierownik ma prawo zaniechać dochodzenia odszkodowania i zastosować karę upomnienia lub nagany. Dotyczy to również sytuacji, w których stopień winy zatrudnionego jest niewielki. Wtedy wymagana jest zgoda zainteresowanego na zamianę kary. Należy jednak dodać, że pracownik nie ponosi skutków zastosowania upomnienia lub nagany, jakie przewidują przepisy prawa, jeżeli jest to kara wymierzona zamiast odszkodowania.

Jeżeli podczas wykonywania swoich obowiązków zatrudniony wyrządził szkodę osobie trzeciej, to do jej naprawy zobowiązany jest zakład pracy. On egzekwuje odpowiedzialność od winnego pracownika dopiero po naprawieniu tej szkody i zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami. Gdy wyrównanie szkody następuje na podstawie ugody między zakładem a pracownikiem, wysokość odszkodowania może być obniżona, nie więcej jednak niż o jedną trzecią kwoty. Podobne prawo ma sąd, ale może on obniżyć odszkodowanie, tylko o jedną piątą i to w przypadku, gdy stopień winy pracownika jest niewielki, a jego stosunek do obowiązków poprawny.

Postanowienia o obniżeniu odszkodowania nie są stosowane, gdy pracownik dopuścił się zagarnięcia mienia albo wyrządził szkodę umyślnie. Wtedy musi ponieść całkowitą odpowiedzialność finansową.

M. SZCZYPIORSKI



Porządek jaki panuje w wypożyczalni narzędzi w Dziale Głównego Mechanika zasługuje na uznanie. Jest więc z kogo brać przykład

Fot. J. Stelczyk

Nie ułatwiamy zadania złodziejom

Niedawno redakcję odwiedziło dwóch pracowników z prośbą o zaapelowanie do wyobraźni kierowców pojazdów dostawczych, systematycznie parkujących swoje samochody na małym placu tuż przed główną portiernią. Uniemożliwiają one strażnikom obserwację z okien portierni parkingu jednośladow oraz samochodów osobowych po drugiej stronie jezdni. Ograniczona widoczność, zwłaszcza po zapadnięciu zmroku, ułatwia działanie złodziejom, okradającym pojazdy.

Nie wydaje się możliwe, żeby strażnik bez przerwy, niczym żołnierz na warcie, chodził wokół parkingu. Poza kilkoma obchodami może również dobrze obserwować place, nie ruszając się z dyżurki, ale nie mogą mu zasłaniać widoczności inne sa-

mochody. Jak do tej pory, wszelkie uwagi strażników pod adresem kierowców nie przynoszą żadnego skutku. Ignorują oni nie tylko ich, ale przede wszystkim prawo drogowe. Przed wspomnianym placem przy portierni znajduje się znak zakazu postoju. Po drugiej stronie szosy widoczne są natomiast znaki postoju po jednej stronie dla pojazdów osobowych, a po drugiej dla ciężarowych. Czyżby więc mistrzowie kierownicy mieli kłopoty ze wzrokiem?

A swoją drogą, dziwimy się trochę bezradności straży przemysłowej. Wystarczy przecież jeden telefon do RUSW, żeby przepłoszyć intruza z nielegalnego parkingu. (1)

Jeszcze jedna odpowiedź kierowcom

Panie szofer, trochę mniej gazu

PRYZNAM SZCZERZE, że nie przypuszczałem, iż kierowcy zakładowych autobusów mogą stanowić aż tak dobrze rozumiejący się kolektyw, można by rzec, nawet kochająca się rodzinę. Reakcja niektórych mistrzów kierownicy na artykuł pt. „Kto odpowiada za stan autobusów” przeszła moje oczekiwania. To zdeintegrowane, jak sądziłem dotąd, środowisko nagle zjednoczyło się w proteście przeciwko szarganiu jego dobrego imienia.

Wprawdzie nie ja byłem autorem artykułu, ale ponieważ zostałem o to posądzony przez kierownika Działu Transportu Jerzego Wiśniewskiego, czuję się w obowiązku zabrać głos w tej sprawie. Ma ona bowiem wszelkie znamiona przemyślanej intrygi, skierowanej m.in. także przeciwko mojej osobie.

Otóż 23 października, w kilka dni po ukazaniu się „PF” nr 17, w redakcji zjawili się: Kazimierz Grenda, Józef Michałków i Mirosław Gorazdowski. Byli oburzeni, zgodnie twierdząc, że nie pozwolą na „zeszmacanie” siebie i swoich kolegów. Cały artykuł był bowiem, ich zdaniem, kupą bzdur. Żaden nie potrafił jednak ustosunkować się do meritum sprawy bez niepotrzebnych emocji. Koniecznie chcieli poznać autora i jego informatora. Reszta ich nie interesowała. Zapowiedzieli nawet, że dopną swego, chociażby „po trupach”.

Coś musiało im jednak pomieszać szyki, bo ich determinacja w obronie czci nagle zgasła. Nie zjawili się w redakcji na umówione spotkanie z autorem artykułu, choć tak odgrzali się, że sprawy nie odpuszczą.

Sądzę, że panowie kierowcy wcale nie zamierzali dyskutować z autorem tekstu nad jego treścią. Chodziło im o znalezie-

nie dowodów na potwierdzenie z góry założonej tezy, że autorem tych „bzdur” jestem ja, a moją informatorką była Danuta Mosiołek. Myślę, że nie były to chyba zupełne bzdury, skoro jeden z kierowców, a więc także pracownik Działu Transportu (teraz z pewnością rozpocznie się dochodzenie w celu zidentyfikowania go), stwierdził, że artykuł był zbyt delikatny jak na panujące w transporcie stosunki. Teza okazała się się nie do udowodnienia, skoro faktycznym autorem okazał się mój redakcyjny kolega, na pewno rzadziej niż ja kontaktujący się z Danutą Mosiołek. Tak więc prawdopodobieństwo „wrobienia” tej pani w kolejną aferę spadło prawie do zera i nie dziwnego, że zainteresowanym odechciało się nagle walki o swój „honor”.

Intryga nie powiodła się. Wypada więc zapytać o samopoczucie jej animatorów przekonanych o spisku Lenkiewicza z Mosiołką przeciwko Działowi Transportu i kierowcom autobusów. Co macie panowie do powiedzenia w tej sprawie po prawie dwóch miesiącach od jej wywołania?

M. LENKIEWICZ

P. S. Tych, którzy nie mogą zrozumieć, dlaczego nie wszystkie artykuły w prasie podpisane są imieniem i nazwiskiem ich autorów i jakie wynikają z tego faktu konsekwencje, odsyłam do ustawy „Prawo Prasowe” z 26 stycznia 1984 roku.



Fot. J. Stelczyk

Usługi motoryzacyjne

Stacja diagnostyczna w Dziale Transportu cieszy się dużym powodzeniem właścicieli samochodów z Jawora i okolic. Wynika to z zakresu świadczonych usług oraz ich jakości. Pracownicy stacji wykonują kompleksową diagnostykę silników samochodów Fiat 126p, FSO, Polonez, Skoda i Dacia. Nie diagnozuje się jedynie dwusuwów. Ponadto możliwe jest ustawienie kątów zbieżności i pochylenia kół we wszystkich typach samochodów osobowych i ciężarowych, sprawdzenie hamulców, ustawienie świateł i wyważanie kół. Od pewne-

go czasu czynna jest także wulkanizatornia dętek. Stacja oferuje też demontaż i montaż opon do samochodów osobowych.

Sporym powodzeniem cieszy się także myjnia oraz wymiana oleju i filtrów. Ze stacji najczęściej korzystają właściciele Fiatów 126p. Jak stwierdził jeden z jej pracowników WIESŁAW GOLINOWSKI wszyscy użytkownicy samochodów mogą liczyć także, oprócz usług diagnostycznych, na wykonanie drobnych napraw. Ich zakres uzależniony jest jednak od zaopatrzenia w części zamienne.

„Kuznia” rozpoczyna działalność gospodarczą

Finanse od dawna stanowiły największą bolączkę Klubu Sportowego „Kuznia”. Ze szczególną mocą dały znać o sobie w tym roku w warunkach szalejącej inflacji. Nic więc dziwnego, że gdy klubowej kasie coraz trudniej było nadażyć za potrzebami, działacze pomyśleli o dopływie gotówki poprzez podjęcie działalności gospodarczej. Zmusiła do tego po prostu konieczność. Nierobność dotychczasowych sponsorów z roku na rok, a ostatnio z miesiąca na miesiąc, zaczęła słabnąć.

Klub postanowił więc szukać środków na swoją działalność sportową w handlu. Rada Pracownicza ZKiMR wyraziła zgodę na wydzierżawienie „Kuzni” budynku na sklep. Jaworskie zakłady pracy, w tym

także ZKiMR, zadeklarowały gotowość sprzedaży za pośrednictwem klubu swoich wyrobów. W sklepie można będzie kupić nie tylko maszyny produkowane w Zakładach Kuzienniczych ale wszystko, co jest w fabryce zbędne, a może przydać się w gospodarstwach rolnych lub zakładach rzemieślniczych, a także wyroby JZChG „Pollena” czy Fabryki Wyrobów Emalowanych.

Sklep realizować będzie zamówienia hurtowe z dostawą towaru do odbiorcy. Jak poinformował nas kierownik klubu HENRYK BIL, rozpocznie on pracę jeszcze w grudniu br. Jeżeli klientela dopisze i obroty będą duże, „Kuznia” może wreszcie stanąć na nogi. (m)

Urlop profilaktyczny

Bez zbędnych ograniczeń

Zakładowy regulamin, określający zasady przyznawania dodatkowych urlopów profilaktycznych zatrudnionym w warunkach szczególnie szkodliwych dla zdrowia, już po kilku miesiącach obowiązywania spotkał się z krytyką bezpośrednio zainteresowanych, a więc zdecydowanej większości pracowników wydziałów Kuźni. Jej istota dotyczyła przede wszystkim kwestii zw. nieprzerwanej pracy na stanowisku uprawniającym do dodatkowego urlopu.

Zdaniem wielu osób nie było żadnego racjonalnego uzasadnienia dla wprowadzenia do regulaminu ograniczeń prawa do tego urlopu, wynikających z charakteru i długości przerwy w pracy. Poprzedni zapis mówił bowiem, że jeżeli była ona spowodowana krótkotrwałą chorobą, nie mogła być dłuższa niż 30 dni, natomiast jeżeli była rezultatem wypadku przy pracy, dopuszczalna przerwa mogła sięgać nawet do 3 miesięcy. Regulamin nie uwzględniał żadnych przerw spowodowanych wypadkami w drodze do pracy i z pracy, traktując je jako przerwy wynikające z krótkotrwałej choroby. Ta różnorodność w podejściu do zagadnienia spotkała się ze szczególnym sprzeciwem.

Nic więc dziwnego, że na tym aspekcie skoncentrowała swoją uwagę komisja powołana do zweryfikowania regulaminu. Ryszard Budzyński, Czesław Smitowski, Michał Lenkiewicz i Władysław Kar-

liński doszli do wniosku, że dla zachowania klarowności przepisów wystarczy utrzymać jedno kryterium określające pojęcie nieprzerwanej pracy, mianowicie przepracowanie przynajmniej połowy wymiaru czasu pracy obowiązującego na danym stanowisku w ciągu roku. Tak sformułowany warunek zgodny jest z odpowiednim zapisem rozporządzenia Rady Ministrów z 19 lipca 1985 roku.

Co to oznacza w praktyce dla zainteresowanych tymi urlopami? Według nowych ustaleń nie charakter przyczyny powodującej przerwę w pracy, ale wyłącznie jej długość przesądzać będzie o tym, czy pracownikowi należy się dodatkowy urlop profilaktyczny. Bez względu na to, czym została ona spowodowana, zainteresowany otrzyma taki urlop, jeżeli przepracował w warunkach i na stanowisku wyszczególnionym w załączniku do regulaminu przynajmniej połowę wymaganego w ciągu roku czasu.

Nie uległy natomiast zmianie pozostałe postanowienia regulaminu. Urlop powinien być wykorzystany w roku, w którym pracownik nabył do niego prawo i nie może być dzielony na części. Wskazane jest wykorzystanie go na leczenie uzdrowskawe. Pracownik traci do niego prawo z chwilą wyeliminowania czynników szkodliwych, stanowiących podstawę jego przyznania. (m)

Jeszcze o stołówkowych cenach

Zmieniające się z dnia na dzień ceny artykułów spożywczych dają się mocno we znaki także zakładowej służbie socjalnej. Wiadomą przecież, że zajmuje się ona m.in. kalkulacją kosztów obiadów, posiłków profilaktycznych i regeneracyjno-wzmacniających, przygotowywanych przez stołówkę. Częste zmiany cen zmuszają do podwyższania odpłatności za posiłki. Teraz nowe opracowywane są co miesiąc.

Od 1 listopada koszt jednego obiadu (wsad do kotła) wynosi 1750 zł. Pracownik płaci o 10% mniej, a różnicę pokrywa zakład z funduszu socjalnego. Przykładowy zestaw obiadowy składający się z barszczu z fasolą (400 ml — 247,28 zł), mumszyk (60 g — 779,05 zł), chleba (50 g — 40 zł), ziemniaków (240 g — 143,40 zł), sałatki warzywnej (115 g — 185,84 zł) kosztuje 1647,57 zł. Koszt innego zestawu z zupą fasolową, pieczenią wieprzową i dodatkiem wynosi 2431 zł, a np. z kotлетem machabowym 2817 zł. Cena jednego obiadu, jaka płaci pracownik, jest średnią kalkulacji 10 zestawów obiadowych po odliczeniu 10-procentowej bonifikaty.

Koszt wsadu na posiłek profilaktyczny z wkładką 10 dkg wynosi 965 zł. Pracownicy otrzymują m.in. zupę fasolową z chlebem i kaszanką (754 zł), zupę porową z chlebem i kielbasą białostocką (1008 zł), barszcz z chlebem i kielbasą bełką (1476 zł). Ceny posiłków ze zmniejszoną wkładką (7 dkg) są proporcjonalnie niższe. Są to najczęściej takie same zestawy.

Znacznie niższe są ceny posiłków bez wkładki. Pracownicy otrzymują wówczas tylko zupę z chlebem. Np. fasolową kosztuje 484 zł, barszcz ukraiński 450 zł, a ogórkowa 432 zł. Także i w tym przypadku odpłatność pracownika pomniejszana jest o 10%.

Stabilizacja w tej dziedzinie zależy od cen na rynku żywnościowym. Ponieważ jednak w najbliższych miesiącach nie zanoszą się na ich trwałość, z dużym prawdopodobieństwem można stwierdzić, że ceny przygotowywanych w zakładowej stołówce posiłków będą zmieniały się co miesiąc. (l)

Węzeł niemal gordyjski

Jeszcze w ub.r. rozpoczęto przebudowę zaplecza Wydziału Budowlano-Montażowego. Ma to zapewnić lepszą działalność tej placówki. W ciągu kilku pierwszych miesięcy zrobiono wiele z zaplanowanych robót. Powstał warsztat, magazyn, silos na wapno i droga łącząca ten teren z resztą zakładu. Prace wykonywane były w szybkim tempie i solidnie.

Takie były początki. Po kilku miesiącach zapał zmalował, a zadań do wykonania przybyło. Roboty wykonawcze zajęły więc znacznie więcej czasu niż sama budowa. Ta zresztą nie została zakończona. Planowano rzecz pozornie mało znaczącą, ale ważną dla fabryki — przeniesienie węzła betoniarzkiego. Zadanie z pozoru dość proste. Należałoby przesunąć stalową konstrukcję, zmienić miejsce składowania piasku i żwiru, doprowadzić wodę. W istocie jednak był to problem zupełnie innej natury.

Od lat węzeł betoniarzki stanowi bardzo niebezpieczne sąsiedztwo z usytuowaną tu drożnicą komunikacyjną, prowadzącą od bramy obok starego młyna i przejściem dla pieców. W lecie podczas upałów nie jest

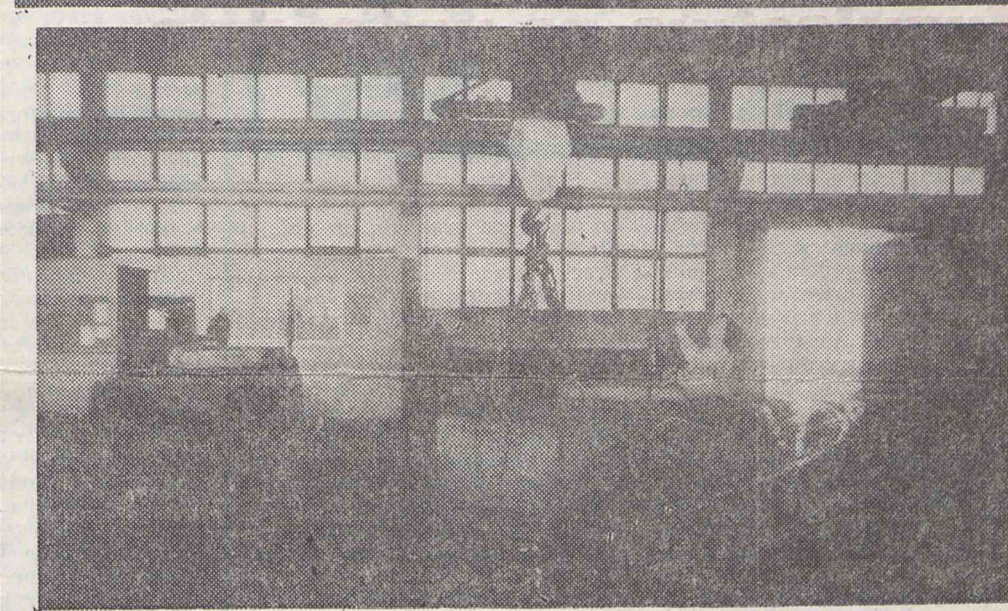
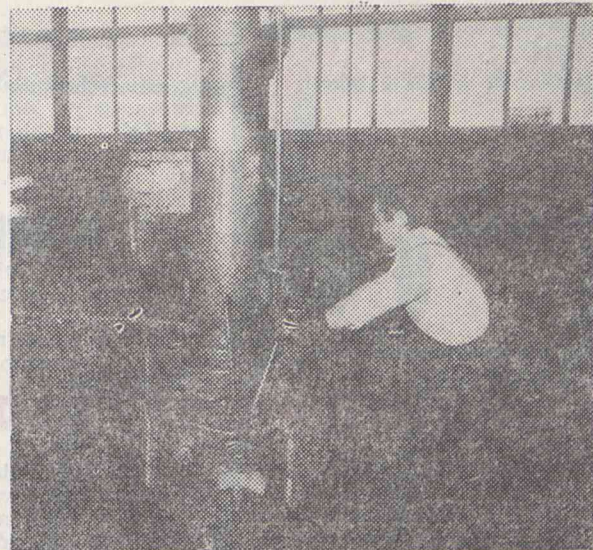
jeszcze najgorzej, rozlewająca się woda szybko wysycha, a rozrzucona betonowa maź stygnie. Gorzej, gdy przyjdą jesienne śloty i mrozy. Błoto stanowi istną zapórę dla tych, którzy nie chcą pobrudzić sobie butów, bo zaschnięty cement trudno odchodzi od cienkiej, skóropodobnej powłoki. W zimie jest jeszcze gorzej. Tworzy się gigantyczna ślizgawka. Może to i dobrze, ale nie wszyscy są przygotowani na spotkanie z taką nawierzchnią.

Na nic zdają się ponawiane co roku próby utwardzenia tej drogi. Samochody ciężarowe niweczą te wysiłki w ciągu paru dni. Pozostaje więc brodzenie w mulistym i lepiałym się błocie lub ślizganie po lodzie. Rzecz jasna, w zakładzie są jeszcze dwa inne przejścia, ale czy koniecznie trzeba wydłużać drogę ludzi do stanowisk pracy? Może zrealizować do końca pomysł przebudowy zaplecza budowlanego ku obojętnemu zadowoleniu? Wydaje się, że przesunięcie węzła w kierunku plotu nie powinno stwarzać zbytek komplikacji. Miejsca jest jeszcze sporo, a dzięki temu także wejście do warsztatu nie będzie zasypany piaskiem. Chyba już czas, aby przeciąć ten iście gordyjski węzeł niemości. (k)



W krajalni W-1

Fot. J. Stelczyk



Indeksacyjna kołomyjka

TAK MOŻNA, w lapidarnym skrócie nazwać to wszystko, co towarzyszy wprowadzaniu w życie tzw. indeksacji. Wiele mądrych głów natrudziło się w radiu, prasie i telewizji, żeby prosty człowiek nie z tego nie zrozumiał. Mają w tym też swój udział parlamentarzyści i przedstawiciele władzy, zmieniając jak rekawiczki zdanie na temat tego, jaka ma być indeksacja i czemu ma służyć.

Najpierw miała więc to być indeksacja powszechna, ostatecznie skończyła się na wyrównawczej. Przez tygodnie wmawiano ludziom, że została pomyślana tak, aby sprawiedliwie rozłożyć się koszty wyprowadzania kraju z gospodarczego zakretu. Wszędzie, gdzie tylko było można, zapewniano, że nie dopuści się do tego, aby mieli je ponosić przede wszystkim najbiedniejsi.

Indeksacyjna praktyka dowiodła jednak, że były to tylko pobożne życzenia, albo zrezygnowane myślenie ludziom oczu. Okazało się bowiem, że od samego początku stwarzano milionom ludzi w Polsce złudzenie, że nie oni stracą najwięcej w wyniku indeksacji, ale najbogatsi. Stało się inaczej. Starsi pracownicy przypomniaли sobie połowę lat siedemdziesiątych i gierkowskie podwyżki cen oraz zasady ich rekompensowania. Obecna indeksacja do złudzenia, ich zdaniem, przypomina tamta operację.

Indeksacja wynagrodzeń nie ma nic wspólnego ze wzrostem kosztów utrzymania w wyni-

ku podwyżek cen. Jeżeli bowiem wiadomo, że wzrosły one np. o 100%, to o tyle właśnie wzrosły ich skutki u wszystkich obywateli. Stosując metodę indeksacji do wynagrodzeń, doprowadzamy do dysproporcji w rekompensowaniu tego wzrostu, przez co jednym rekompensuje się go w wysokości odpowiadającej np. 30%, innym natomiast nawet 150 faktycznego wzrostu cen.

Rachunek jest bardzo prosty. Jeżeli założymy, że pracownik zarabiający 30 czerwca br. np. 50 tys. zł, otrzymał w wyniku indeksacji drugie tyle, co odpowiada pełnej rekompensacji zwyczajki cen, to pracownik zarabiający 200 tys. zł, w wyniku tejże operacji dostanie o 150 tys. zł więcej. Chyba, że ktoś potrafi udowodnić, że w jego przypadku koszty utrzymania wzrosły cztery razy więcej niż u jego uboższego współpracownika. Czekam na ewentual-

ne wyjaśnienia. Jeżeli natomiast właśnie kwota 200 tys. zł odpowiada pełnej rekompensacji, to dlaczego ten pierwszy ma otrzymać tylko jej czwartą część?

Jak byśmy jednak na sprawę nie patrzyli, na indeksacji tracą najniższe zarabiający. To oni właśnie, w wyniku lipcowych podwyżek, o których notabene już jakby zapomnieli, mają szanse dopiero w IV kwartale na jakieś pieniądze z tytułu indeksacji. Do tej pory są mocno przeindeksowani. Niedoindeksowani są natomiast pracownicy, którzy otrzymali wysokie wynagrodzenie w czerwcu. Interesujące będzie zapewne przejrzanie listy wypłat indeksacyjnych. Okaze się wtedy, jakie grupy zawodowe ile zarabiają, kto może być z indeksacji zadowolony, a kto rozczarowany. Już dzisiaj jednak można stwierdzić, że rozczarowanych nie zabraknie.

Jednym z powodów owego rozczarowania jest właśnie cała propagandowa kołomyjka wokół indeksacji. Już w kilka dni po wypłacie należnych kwot pracownikom fizycznym w zakładzie rozległy się głosy niezadowolenia. Bynajmniej nie z powodu akceptacji tego, co stało się za sprawą tak przeprowadzonej indeksacji. (m)



Snajperzy potrzebni od zaraz

UPORCZYWA WALKA piłkarzy „Kuźni” o wyrwanie się ze strefy zagrożonej spadkiem trwa. Ciąłają oni konsekwentnie punkt po punkcie, przeważnie na własnym boisku, ale wciąż nie mogą opuścić 19. przedostatniej pozycji w tabeli. Wprawdzie rywalom z bezpośredniego sąsiedztwa też nie wiedzie się najlepiej, jednak utrzymują kilkupunktową przewagę nad jaworską drużyną.

W szesnastej kolejce Kuźnia grała w Radzionkowie z Ruchem, typowym średniakiem III ligi. Śląski beniaminek miał bardzo udany start i dopiero w trzynastej kolejce, po wysokiej porażce z Chrobrym w Głogowie, odpadł z czołówki. Szczególnie dobrze spisywał się przed własną publicznością, a najlepszym tego potwierdzeniem mogą być zwycięstwa nad Piastem Nowa Ruda i Górnikiem Knurów po 1:0 oraz pokonanie wrocławskiej Słęzy aż 3:0. O punkty w Radzionkowie nie jest więc łatwo, o czym przekonali się także piłkarze Kuźni.

Zwycięstwo na wyjeździe

DOPIERO w przedostatniej kolejce jesiennej rundy piłkarze Kuźni zainkasowali oba punkty na obcym terenie. Przeciwnikiem była wałbrzyska Victoria. Drużyna ta od pewnego czasu wyraźnie obniża poziom. Po kilku bardzo udanych sezonach w III lidze i bezskutecznych próbach przebiecia się wyżej, teraz przed wałbrzyszanami stanęło widmo degradacji. Świadczy o tym nie tylko pozycja w tabeli, ale przede wszystkim prezentowana przez nich forma na boisku.

Odejście z wałbrzyskiej drużyny kilku czołowych zawodników, m.in. Rybickiego, Gruszczynskiego i Pełki spowodowało znaczne jej osłabienie. Dzisiaj w niczym nie przypomina ona już zespołu chociażby sprzed roku. Znacznie odmłodzona drużyna ma także Kuźnia. Nic więc dziwnego, że spotkanie obu tych ekip nie dostarcza już takich emocji, jakich można

Mimo ambitnej postawy, ulegli gospodarzom 0:1. Trzeba jednak przyznać, że była to porażka pechowa, gdyż jednego gola Ruch uzyskał z problematycznego rzutu karnego. Jaworzanom również należało się rzut karny za faul na G. Norsesowiczu w drugiej części spotkania i remis z pewnością byłby najbardziej sprawiedliwy. Sędziowie nie lubią jednak odgryzdywać karnych przeciwko gospodarzom.

Duże nadzieje na powiększenie dorobku wiązano z meczem z

Granicą Bogatynia, rozgrywanym w dodatku w Jaworze. Apetyt na 3 punkty mieli nie tylko kibice. Skończyło się jednak na dwóch, a niewiele brakowało do sensacyjnego remisu. Ostatecznie Kuźnia wygrała 3:1 dzięki bramkom A. Ignatiuka, S. Błiskowskiego i samobójczemu strzałowi obrońcy Granicy w ostatniej minucie meczu.

Spotkanie rozpoczęło się bardzo pomyślnie dla jaworzan, gdyż już po 15 minutach gry prowadzili oni 2:0. Najpierw A. Ignatiuk dobił piłkę po strzale M. Niecia, a kilka minut później Błiskowski znalazł się gdzie trzeba i uratował honor niefortunnego wykonawcy rzutu karnego G. Sybilskiego, poddyktowanego za faul na Norsesowiczu. Wszystkie wskazywało na to, że kolejne gole to tylko kwestia czasu, zwłaszcza że jaworscy piłkarze wciąż posiadali inicjatywę i stwarzali stałe zagrożenie pod bramką gości. Niestety, po raz kolejny cierpliwość kibiców wystawiona została na ciężką pró-

bę. Oczekiwane gole nie padały mimo przynajmniej przewagi gospodarzy. Wystarczył jeden błąd w obronie, żeby na niespełna kwadrans przed końcem meczu rozwały się nadzieje na wysokie zwycięstwo. Kilkudziesięciometrowy rajd z piłką kapitana Granicy zakończył się strzałem w słupek, a odbitą piłkę umieścił w bramce Kuźni napastnik Bogatyni.

Goście jeszcze kilkakrotnie zagrozili bramce H. Kasprzaka, ale na szczęście nie udało się im zmusić go do kapitulacji. Rozbi-

tym psychicznie piłkarzom Kuźni przyszedł w sukurs w końcówce meczu obrońca Granicy, pokonując własnego bramkarza. Tak więc, zamiast wysokiego zwycięstwa i trzech punktów, a okazało się na dwóch i ogromnej nerwicy, to była wyborna, skończyło się na dwóch i ogromnej nerwicy. Nie została wykorzystana rzadka szansa na wzbogacenie skromnego dorobku punktowego.

W jaworskiej drużynie wybitnie szwankuje skuteczność wykańczania akcji pod bramką przeciwnika. To, co zmarnowali w tym meczu jej zawodnicy, wystarczyłoby z powodzeniem na wygranie kilku spotkań i to za trzy punkty. Widoczne są też rażące mankamenty taktyczne, jak chociażby nie nadążanie pomocników za akcjami napastników. Wciąż brakuje strażników z dalszej odległości. Zbyt duże są też różnice w dyspozycji wychodzących na boisko zawodników. Gdyby w meczu z Granicą do gry M. Wanielisty i G. Norsesowicza dostrzegli się pozostali ich koledzy, wynik na pewno byłby inny. (1)

było spodziewać się jeszcze niedawno.

W Wałbrzychu Kuźnia wygrała 1:0 dzięki bramce strzelonej przez K. Stańczaka w 61 minucie. Zawodnik ten wszedł na boisko kilka minut po przerwie, zmieniając niezbyt dobrze spisującego się M. Przerzywaacza. Rozmiary wygranej mogły być nieco wyższe. Jaworzanie tylko do przerwy stworzyli pod bramką gospodarzy cztery doskonałe sytuacje. Zabrakło jednak skutecznego wykonania i szczęścia. Najlepsza okazja zaprzeczona została w 44 minucie, kiedy G. Norsesowicz zdołał wpryskać piłkę bramkarzowi tuż przed końcową linią boiska i dośrodkować. Przed pustą bramką Victorii nie było jednak nikogo z jego partnerów. Znalazł się tam jeden z wałbrzyskich obrońców i spokojnie wybił piłkę na aut.

Gol uzyskali po przerwie był efektem szybkiej akcji jaworzan prawą stroną boiska i dośrodko-

wania G. Norsesowicza. Błąd obrońców wykorzystał K. Stańczak. Zmusiło to gospodarzy do bardziej ofensywnej gry. Nie przykładali oni już takiej wagi do obrony, umożliwiając napastnikom Kuźni R. Szelidze i G. Norsesowiczowi przeprowadzanie groźnych kontrataków. Były okazje na podwyższenie wyniku, ale nie zostały wykorzystane. Gwoli sprawiedliwości trzeba dodać, że i gospodarze byli bliscy wyrównania, ale dwukrotnie skutecznymi interwencjami popisał się H. Kasprzak. Bez zarzutu spisywali się także jego koledzy w obronie, a wśród nich młody M. Wanielista.

W jaworskiej drużynie wszyscy zasłużyli na słowa uznania za nieustępliwą walkę. Warunki gry były bardzo trudne, gdyż rozmiękle boisko nie sprzyjało finexji, mocno eksploatując siły zawodników. Warte odnotowania jest też obiektywne prowadzenie meczu przez sędziów z Ozimka. (m)

ROZWIĄZANIE z numeru 18 „PF”:

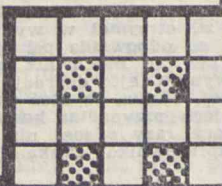
poziomo — Płowce, karbid, przewodniczka, odstrzał, ucho, ściek, Ordon, szal, zastrzyk, konserwatysta, szal, sprawa; pionowo — poplon, oczyszczalnia, czwartek, aria, brzuchorzęska, dragon, odłam, prototyp, psikus, malwa, okrasa, meta.

NAGRODY wylosowali: powieść Haliny Auderskiej „Ptasi gościniec” — WŁADYSŁAW SMĘDRA z HM oraz poradnik Marii Moldenhawer-Frej i Romualda Freja „Dama królowa gier” — warcaby stupolowe — MARIA KISIELEWICZ ze Strzegomia, ul. Sw. Jadwigi nr 9/6.

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J
1			Z			Ę				
2		Z	Ę				Z			
3	Ø		Z			Ę		Z		
4	Z						Z			
5				Z				Z		
6			Ø		Ż					
7		Ę		Z						Z
8					Z					
9									Ę	
10										

krzyżówka

JOLKA



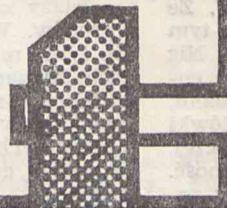
Objaśnienia wyrazów podane są w przypadkowej kolejności. Podane litery mają ułatwić wpisywanie odgadniętych wyrazów:

śrubokręt — tegi w zimie — mini bałwoł — efekt tarła — materiał dekarcki — dolna część kadłuba statku — mużułmański dywanik modlitewny — larwa chrząszcza podgryzającego korzenie roślin — nasz złoty medalista olimpijski w strzelaniu w 1968 r. — pływająca bylina wód słodkich — jednostka pływająca sił zbrojnych — strofa poematów epickich — sypialnia i pokoje gościnne w dworze szlacheckim — rzeka w Austrii, prawy dopływ Dunaju — bóstwo — ptak z rządu mew-siewek — żywioł biurokracji — strzeże, pilnuje — przegródka kadłuba statku — kłótnia, spór.

W. Cz.

WŚRÓD CZYTELNIKÓW, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązanie w terminie 10 dni od daty ukazania się numeru „PF”, rozlosowane zostaną nagrody książkowe: powieść Tadeusza Dołęgi-Mostowicza „Złota Mask” oraz Margaret Atwood „Pani wyrocznia” z serii KIK.

pod młotem



Zwolnić redaktorów

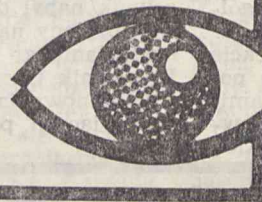
Jeszcze do niedawna obrażeni treścią niektórych naszych publikacji najczęściej biegli ze skargą do dyrektora. Brakowało im jakoś odwagi do publicznej polemiki na argumenty.

Dzisiaj odważnych jakby zaczęło przybywać. Odwaga obrażonych i zawiedzionych niezbyt łaskawymi ocenami polega na propagowaniu hasła: „Zwolnić głupków redaktorów”. Mamy nadzieję, że tylko na razie. I jesteśmy wdzięczni za wspaniałomyślne darowanie nam wolności i życia. Krwi i kajdanów jeszcze nikt nie żąda. Mamy przecież demokrację.

Niepokojące widoki

Wylano już morze atramentu pisząc o niewykorzystanym czasie pracy, a jednak do dziś pewne zjawiska zaskakują. Bo czy można przejść obojętnie obok kilkudziesięcioosobowych grup pracowników, którzy nie nie robią? Rzecz jasna, strajki weszły nam już głęboko w świadomość, ale nie chodzi tu wcale o takie przerwy w pracy.

zazem



Chory rynek

NA RYNKU jakby coś drgnęło w prawidłową stronę. Oczywiście, tylko żywnościowym, i to częściowo. Po szaleńczej zwwyżce cen, np. masła z około 200 do 3800 zł, najpierw stanęły wyroby mleczarskie, nawet znacznie. Później, po kilku tygodniach utrzymywania się na tym samym poziomie, spuścić z tonu przemysł mięsny. O kilkadziesiąt złotych obniżył ceny swoich wyrobów. Wszystko to stało się jednak pod ekonomicznym przykryciem. Na jakiś czas w miarę ustabilizowały się płace. Nabywcy nie mieli już pieniędzy, aby kupować normalnie do niedawna ilości masła, mięsa, wędlin. Magazyny producentów zaczęły pękać w szwach, grożąc zepsuciem się zgromadzonych w nich produktów. Prasa donosiła nawet o przypadkach niszczenia pewnych ich ilości.

Rolnicy, którzy co kilka dni żądali coraz wyższych cen za mleko, żywiec i inne płody, znaleźli się w trudnej sytuacji. Przesłali przyjeżdżać kucepy po zwierzęta rzeźne z innych rejonów kraju, skutecznie podbijając dotychczas ceny skupu, bo tam także nie mogli znaleźć nabywców na swoją produkcję. Miejscowe zakłady zaczęły odkładać na później przyjmowanie trzody i bydła, bo jego bicie na zapas traćło sens. Sytuacja odwróciła się. Teraz rolnicy musieli molestować przemysł, aby przyjmował produkty ich pracy. Oczywiście, tylko częściowo, bo np. mleko, żywiec czy buraki trzeba sprzedać niemal od ręki, ale zboże można zachować na później. Chyba, że zagrozą mu myszy, których plaga objawiła się w tym właśnie roku. W tej dziedzinie nie można jeszcze dojść do porozumienia z gospodarzami. Dlatego też mąka i pieczywo drożeją nadal. Ale na przedmówku będą musieli sprzedać stare

Dzień wypłaty 10 listopada przypominał niemal strajk. W biurze i wokół niego kilkuset pracowników stało, siedziało, a nawet leżało, czekając na pobory. Czyżby wszystkim zabrakło pracy na kilka godzin przed końcem zmiany?

Kto zgadnie?

Przed zakładowym ambulatorium umieszczono przed laty kilka gablot. Wykonane w metalu służyć miały prezentacji działalności organizacji działających w przedsiębiorstwie. Ich dysponentami są: Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Mechaników Polskich, Stowarzyszenie Energetyków Polskich, Naczelna Organizacja Techniczna oraz Klub Techniki i Racjonalizacji. O ile w pierwszych trzech wi- szą od kilku miesięcy wyblakłe informacje, które o niczym już nie informują, to w czwartej gablocie odpa- dła nawet tylna ściana. Co stało się z samą organizacją — nie wiadomo.

Matematyka

Pluralizm wszedł na stałe do naszego słownika, wzbogając dotychczasowe pojmowanie demokracji. Wydaje się jednak, że w niektórych przypadkach, mimo dobrych chęci, przekraczamy te szczytne ideały.

Oto jedna z ważnych w zakładzie organizacji przeprowadziła w swoich szeregach głosowanie. Na pytanie, kto jest za, nie zgłosił się nikt, przeciw wystąpiło pięciu, a wstrzymujących się nie było. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że na sali znajdowało się 14 osób uprawnionych do głosowania. Matematyka nie zawo- dzi się sprawdza.

ziarno, aby zrobić miejsce na nowe. Zacznie się wówczas odwrót i w tej sferze.

Gromadzenie zapasów spowodowało, że w wielu mleczarniach i zakładach mięsnych zaczęło brakować pieniędzy. Rada nadzorcza jednej z tych pierwszych upadła nawet na pomysł, aby płacić rolnikom za mleko, a rozliczenia dokonuje się raz w miesiącu... mastem. Pewna dwuosobowa rodzina chłopska otrzymała 11 kg masła i stanęła przed problemem, co z nim zrobić, aby się nie zepsuło. Dylemat był wręcz nie do rozwiązania.

Niestety, powrót do normalności odbywa się poprzez odchylenie od normy, w warunkach chorego rynku. Prawidłowe jest bowiem, że to producenci muszą zabiegać o nabywców swoich produktów. Oby objęło to jak największą część dziedziny naszej gospodarki. Gorzej, gdy dzieje się to w sytuacji niedostatku wszystkich, tylko poprzez wyeliminowanie liczby kupujących ze względu na brak pieniędzy. W istocie przecież wszelkich produktów spożywczych, także masła, mięsa i wędlin, mamy w kraju za mało. Wytwarza się więc sztuczna sytuacja. Z jednej strony ludzie nie dojadają, z drugiej mamy niby nadmiar tych artykułów. Na dodatek otrzymaliśmy z zagranicy w formie darów właśnie m.in. masło i mięso.

Ale w innych dziedzinach nadal występuje galopada cen. Tym razem koncentruje się na wyrobach niezwiązanych z różnego rodzaju usługami. Drożeje wszelka odzież. Widziałem damski sweter za 1 050 000 złotych! W górę poszły ceny energii elektrycznej, gazu, opału. Za oglądanie programów telewizyjnych płacić będziemy niebawem po 3 tys. zł miesięcznie. Zaczęła się systematyczna, niemal cotygodniowa zwwyżka cen benzyny i paliw. Drożeją środki do produkcji rolnej. Jak w tej sytuacji wytrzymać rolnictwo? Do kiedy będzie opłacała się produkcja rolna przy obecnych i tak przecież bardzo wysokich cenach skupu? Jak długo utrzyma się stabilizacja cen detalicznych niektórych produktów spożywczych? Czy rolnicy nie będą musieli ograniczać i tak zanizonej w ostatnich latach hodowli inwentarza?

Odpowiedzią na te pytania może być tylko stwierdzenie: pożyjemy — zobaczymy. Droga do normalności po tylu latach zaniedbań jest bowiem bardzo skomplikowana.

JAN KOWALSKI

PRZEGLĄD FABRYCZNY — Redaguje zespół w składzie: Zdzisław Kasprzyk (redaktor naczelny), Michał Lenkiewicz (sekretarz redakcji), Leszek Prończuk (redaktor techniczny), Mirosław Szczypiorski. WYDAWCA: Zakłady Kuziennicze i Maszyn Rolniczych w Jaworze. Adres redakcji: 59-400 Jawor, ul. Kuziennicza 4, tel. 30-51 wewn. 466. DRUK: Wrocł. Zakłady Graficzne — Zakład w Jaworze, pl. Seniorsa 4. Zam. 1190-89 — 1000 — A3 — F-20